



Tatry w Zimie -- Hala Goryczkowa

NOC NA PODHALU

Jedną z najweselszych imprez góralskich w tym sezonie będzie niewątpliwie regionalne prawdziwie góralskie trzyaktowe przedstawienie ze śpiewami i tańcami góralskimi i zbójnickimi z oryginalną muzyką góralską pt. "Marzenia Basi" i wielki Bal. Imprezę tą przygotowuje Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali, Koło 11 Zw. Podhalań w Passaic w niedzielę 31 stycznia.

W tradycji polskiej ustalony jest fakt że górali niemożna wynarodowić. W Polsce stali górale przez wieki niezachwianie przy polskości i na obczyźnie objawiają tę samą cechę. Jest to bodaj jedyny zespół prawdziwych górali tatrzańskich, który trzyma się tradycji przywiezionych z Polski. Wprost z apo-

stolskim poświęceniem szerzy tu na obczyźnie nie tylko wśród swoich ale i obcych kult do pięknego barwnego i bogatego życia góralskiego. Coraz rzadziej odbywają prawdziwie polskie imprezy tańki któreby łączyły rodaków myśląc z tem co pozostawili w kraju.

Górale Tatrzańscy jedynie pracują na tem odcinku. Dlatego, imprezy góralskie zawsze są i będą popularne; ściągają wiele gości, bo rozrzucają wspomnieniami o zwyczajach i szczęśliwych latach młodości.

Radzimy wszystkim datę 31 stycznia zarezerwować. Jeszcze lepiej będzie zakupić bilet z awansem... bo przy kasie będzie ścisk.

W przedstawieniu i tańcach wystąpią najlepsze siły zespołu prawdziwych górali podhalańskich ubranych w malowniczych strojach zakopiańskich, którzy już dziś znani są szeroko ze swych różnych przedstawień i występów. Ubawią was górale wesołą grą, piosenkami i tańcami, a myślą przeniosą "hań het" do Polski.

Początek przedstawienia o godzinie 6 wieczorem. Po skończonym przedstawieniu odbędzie się wielki bal góralski i zabawa ogólna przy dźwiękach znakomitej Polsko-Amerykańskiej GayTime Orkiestry.

"Jak na to przedstawienie ku nom nie przydziecie, to drugiego roku załować bedziecie."

Tatrzański Góral



Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors

THADDEUS GROMADA
JANE G. KEDRON

Circulation Manager

HENRY KEDRON

Art Editor

MATHEW GACEK

Editorial Staff

JOSEPH W. KARCZ
FLORENCE POTOCZAK
TERRY GROMADA

Staff Photographer

A. SCHWARTZER

Editorial Advisor

JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to John W. Gromada 254 Palsa Avenue, East Paterson, N.J.

Subscription rate: 60¢ per yr.
Single copy: 15¢

PATRONAT

Orła Tatrzańskiego

Ks. Prałat Jan F. Wetula,
Garfield, N.J.
Ks. Proboszcz Andrzej Wilczek,
Weirton, W. Va.
Dr. M. Dusza, Chicago, Ill.
Dr. E. Jabłoński, New York, N.Y.
J. Lobbowski, Chicago, Ill.
Roman i Aurelia Szlosowscy,
Brooklyn, N.Y.
K. Dąbrowska, Chicago, Ill.
J.W. Karcz, Passaic, N.J.
F. Błazończyk, Chicago, Ill.
A. Rafacz, Chicago, Ill.
Józef i Stefanja Kędzierscy,
Chicago, Ill.
H. Augustyn, Chicago, Ill.
J.S. Gacek, Utica, N.Y.
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.
Michał Bekucki, Chicago, Ill.
B. Dąbrowski, Allentown, Pa.
A. Obrochta, Chicago, Ill.
Stanisław Tatar, Knox Ind.
Jan Guziak, Chicago, Ill.
Franciszek Kwak, Chicago, Ill.
Franciszek Las, Chicago, Ill.
Zofia Zakrzewska, Buffalo, N.Y.

Wśród Podhalan w Ameryce

BUFFALO, NEW YORK

Bardzo udany wieczór poświęcony twórczości sławnego pisarza i patrioty Kornela Makuszyńskiego odbył się dnia 2 grudnia w Buffalo, staraniem Czytelni Polskiej. Mimo, że dzień był powszedni, sala Domu Polskiego była zapelniona.

Na otwarciu wieczoru kwartet Klubu Polan odegrał melodie góralskie, jako że Makuszyński, polskie góry i górali bardzo kochał i wśród nich ostatnie swe lata spędził. Dwie dziewczynki w strojach góralskich złożyły zielone gałązki pod ustrojony kwiatami portret pisarza.

Wieczorowi przewodniczył red. Jerzy Przymusiński.

BUFFALO, NEW YORK

Publiczność programu ku czci Makuszyńskiego dowiedziała się, że ma powstać w Buffalo Koło Związku Górali i Podhalan, do którego tylko ci, którzy z polskiego Podhala i polskich gór pochodzą, będą mogli wstępować. Koło to nazwie się imieniem Kornela Makuszyńskiego. Był on honorowym gazdą górali buffaloskich i z Czarnej Skałki. Będzie to piękny hołd pamięci wielkiego pisarza.

Komitet organizacyjny koła zwraca się do tych, którzy pragną się zapisać, aby zgłosili się w jakkolwiek sobotę w Czytelni Polskiej w gmachu Domu Polskiego w godzinach między 8 a 10 wieczór.

CHICAGO, ILLINOIS

Dnia 5 grudnia na udar serca zmarł długoletni skarbnik Zarządu Głównego Związku Podhalan w Chicago, śp. Franciszek Cyrwus. Zmarły pochodził z Nowego Targu.

Cześć jego pamięci!

BROOKLYN, NEW YORK

Dnia 2 stycznia b.r. Alicja Krystyna Szlosowska, córka Państwa Romana i Aurelii Szlosowskich obchodziła pierwszą rocznicę swych urodzin. Rodzice chrzestni Alusi są Janina Kedroń i Jan Piaskiewicz, b. oficer Polskiej Marynarki Handlowej. Tatuś Alusi także jest b. oficer Polskiej Marynarki Handlowej. Mamusia, p. Aurelia Szlosowska, z pochodzenia góralskiego jest prezeską Polskiego Harcerstwa w Ameryce, a w Polsce była z zawodu pielęgniarką. Pp. Szlosowscy są przyjaciółmi "Orła Tatrzańskiego" i należą do patronatu.

GARFIELD, NEW JERSEY

Boluś Babicz, synek Pp. Bolesława i Ludwiny Babicz, obchodził będzie dnia 14 lutego piątą rocznicę swych urodzin.

PASSAIC, NEW JERSEY

Nagle pożegnała się z tym światem dnia 3 grudnia śp. Anna Pudzisz. W chwili zgonu liczyła lat 65.

Śp. Anna Pudzisz była członkinią kilku towarzystw przy parafii Św. Józefa w Passaic, jak również należała i była czynną w Stowarzyszeniu Tatrzańskich Górali. Kodem pochodziła z Gronkowa na Podhalu. Znali ją wszyscy, gdyż popierała zawsze wszystkie dobre sprawy.

Pozostawiła ona w nieutulonym smutku męża, Jakóba w Polsce, dwie córki, Anie i Helenę, Gromadę i Helenę Latrechia i czworo wnucząt.

Pogrzeb odbył się dnia 5 grudnia w którym wzięło udział bardzo wiele krewnych i przyjaciół.

Chociaż od nas odeszła, jednak pamięć o niej pozostanie na zawsze. Niech ziemia przybranej ojczyzny lekko jej będzie. Cześć jej pamięci!

PASSAIC, NEW JERSEY

Dnia 27 grudnia 1953r. odbyło się roczne i wyborcze posiedzenie członków Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic.

Do Zarządu na rok 1954 wchodzi: Jan W. Gromada, Prezes; Agnieszka Wójcik, Wice-Prezeska, Henryk Kedroń, Wice-Prezes, Stasia Babicz, Sekr. Prot.; Janina Kedroń, Sekr. Fin.; Józef W. Karcz, Skarbnik; Dr. Eugeniusz Jabłoński, Anna Stój, Anna Kosek i Bolesław Babicz, Opiekunowie Kasy i Rada Gospodarcza.

OD REDAKCJI.

Otrzymałmy wiadomość, że Julian Łobrowski zrezygnował z funkcji redaktora "Echa Podhalańskiego" w Chicago. Nie znamy bliższych powodów tej rezygnacji. Doszły nas tylko wieści, że jedną z przyczyn było nieporozumienie i brak współpracy pomiędzy niektórymi członkami Zarządu Głównego a p. J. Łobrowskim.

Szkoda, że tak się stało, że Zarząd Główny nie potrafił utrzymać w swym gronie osoby, która przyczyniła się wnie do rozpowszechnienia na łamach prasy polskiej wartościowych cech regionalizmu podhalańskiego i poczynić Zw. Podhalan w Ameryce. Wierzmy jednak, że J. Łobrowski pozostanie nadal wszeregach Związku Podhalan i nie odmówi pomocy w jego społecznych poczynaniach.

JWG

Ciąg dalszy artykułu Feliksa Gwiżdża, "Wielkie Próby" nie ukazuje się w tym numerze. Lokończenie nastąpi w kwietniowym wydaniu.

JGK

ECHO Z POD GIEWONTU



Orkiestra Górska Obrochtów z Kościelisk która zdobyła pierwszą nagrodę na konkursie muzyk górskich w Zakopanem. Zdjęcie zebrane podczas wyprawienia zwłok śp. mistrza K. Makuszyńskiego w Zakopanem w 1953 roku.

U nas latow tym roku było ładne, rolnicy pobierali z pola w dobrym stanie. Urodzaj był możliwy, chociaż wiosna źle wróżyła bo napoczątku maja spadł śnieg około 20 cm. dolinami, a w górach trzy razy tyle. Lopiero 20 maja drzewa zaczęły puszczać pędy. Blisko 100 lat temu według kroniki księdza Stolarczyka był podobny rok. Pod koniec majaw okolicy Tatr skurzył śnieg i taki mróz z tego nastaf że rozwinięte już liście na jesionach zmarzły i obleciały a sople, lodu pod strzechą porosły na łokieć. Lecz wkrótce przyszło ocieplenie. Wszystko rosło szybko i pomarżnięte drzewa puściły nowe pędy.

W południowej ścianie Giewontu nad halą Kondratowej z nastaniem wiosny w tym roku oberwał się kilkadziesiąt tonowy blok skalny. Po drodze spadł wymiotł kosówki, poczem rozszczepiwszy się na trzy części połamał las całkiem ku dolinie czyniąc wielki szum. Jedna z dwóch mniejszych skał wpadła na schronisko na szczęście już w osłabionym pędzie tak że załamał tylko ścianę schroniska z ciężkich belek wybudowaną i kawałek strzechy wbijając się do połowy swej wielkości.

Zeszłego roku odbył się konkurs muzyk górskich niemal z całego Podhala. Pierwsze miejsce przyznano Zespołowi Obrochtów z Zakopanego, drugie Zespołowi z Bukowiny w którym na prym grała kobieta, trzecie uzyskali Maśniaki z Kościelisk, którzy kilka nut odegrali na samych złubczakach i staroświeckich basach. Byłem na jednej z trzech części konkursu, ale dość trudno byłoby mi ocenić której muzyki gra najlepiej trafia mi do serca, bo jedna i ta sama nuta grana przez wszystkich prymistów... u każdego z nich inne ujęcie i nastroje.

Tu oceniając najlepszą muzykę brano pewnie pod uwagę starą markę, oryginalność staroświeckich nut itp. Mnie osobiście podobał się prymista z Białego Łunajca. Znać u niego "muzykom duse", wyturlikanom grę, chociaż mu nuta trochę inaczej wychodzi jak u nas.

Po długiej i ciężkiej chorobie dnia 15 grudnia, 1953r. pożegnał się z tem światem śp. Jan Gromada, ojciec Jana W. Gromady, prezesa Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Ameryce siedzibą w Pascaic.

Sp. Jan Gromada urodził się w roku 1874 w Zubsuchem obok Zakopanego z rodziców matki Katarzyny Majerczyk z Poronina i ojca Andrzeja Gromady, rodem z Zakopanego.

Jako młodzieniec udaje się najpierw do Budapesztu na zarobek, później dwukrotnie do Stanów Zjednoczonych. Uciulawszy nieco grosza, wraca do Polski. W roku 1904 ożenił się z Marją z Luberdów z Ostrowska.

Początkowo zamieszkiwali w Ligasówce Zubsuche, ale chcąc zrobić miejsce młodszemu bratu dwa lata później zakupił mały majątek w Ostrowsku obok Nowego Targu. Tam na stałe zamieszkała rodzina Gromadów.

Cztery lata służył w Austrjackiej Armji. Podczas Pierwszej Wojny Światowej walczył najpierw na włosyjskim, a później na Włoskim froncie.

Jan Gromada z zawodu był doskonałym cieślą i budarzem. Bardzo lubiał tańce, muzykę, a przedewszystkiem góralskie tańce i muzykę.

Pozostawił on w nieutulonym żalu i smutku liczną rodzinę: żonę Marję

Gromade, brata Wojciecha w Zubsuchem, synów: Jana w Ameryce, Franciszka, Wojciecha, Józefa, Andrzeja, Władysława, który obecnie pełni obowiązki organisty w Chochołowie, córki: Marję i Annę Gromadównę i 12 wnucząt.



śp. Jan Gromada

Pogrzeb odbył się dnia 17 grudnia przy licznych udziale krewnych, przyjaciół i miejscowej ludności. Zwłoki zostały złożone na wieczny spoczynek na cmentarzu w Ostrowsku.

Niech wyniosłe lipy i brzozy pędzone holnym wiatrem szumią mu do snu wiecznego.

Cześć jego pamięci.

Stanisław Gąsienica-Sieczka

O GÓRALU...

Góral wyjdzie na świerczyka,
Aż do samego wirszyka.
Widziałam na własne oczy,
Rozhušta na drugi skoczy.

Urządzi se taką drogę,
Opisać nawet nie mogę.
Góral cały las przemyka,
Noga ziemi nie dotyka.
Jakby kości w nim nie było,
Cały góral—jedną żyłą,
Gibki, chybki, prężny, zgrabny,
Každy ładny i powabny.

Lica jego z rumieńcami,
Kapelusik z paciorkami,
Guńka krótka, spodnie ciasne,
Czarne włosy, oczy jasne.
Do zabawy zapalony,
Do kochania jak szalony,
Praca mu się w ręku pali,
A nigdy się nie obali.

Oczyma bystro świdruje,
Wszystkie góry spenetruje,
Gdy umiera to się rusza,
Bo w nim mocna siedzi dusza.

—Góralka z, Polski.

GAWĘDY JUHASOW

Taką legendę opowiadał swym ziomkom stary góral.

-- Kiedy to było, nietrza wom godać; zda się, że bez mała dwa tysiące roczków minęło. A wtedy to prawie po świecie gruchnęło, jako się Mesjasz narodził, co mo zbawić.

-- A gdzież to on jest? -- pytali się ci i owi.

-- Ano gwarzą ludziska, że przyszedł na świat w Betlejem on Król nowy, dzięki Bogu Najwyższemu.

Słyszał też o tem coś ten i ów gazda, to jest gospodarz góralski, i dalej radzić, jakby tego króla obaczyć.

Dziwowali się bardzo wszyscy, że nikt nie wiedział gdzie ów Mesjasz przemieszkować może, a to dlatego, każdyby chciał pójść, pięknie mu się pokłonić i o łaski prosić jakowe, bo na one czasy źle docna było na świecie.

-- Inszej rady niema, uchwalili gazdowie -- jeno czekać dopóty, aż kiedy sam taki wielgachny Król przyśle jakiego hetmana żołnierzy do naszych górali z wieścią, którądy trzeba pójść kuniemu.

Odtąd nikt już więcej nie zakłopotał się o tem i każdy jeno czekał. Aż powoli zapomnieli ludziska po dolinach i po górach o Mesjaszu onym aż się raz stało im przypomnienie.

Ot i siedział sobie raz na hali za moźny baca (owczarz) na przyźbie przed szatrą, a prócz pasły się dójki tłuściutki i przygrywali juhasi na gęśliczkach.

A gdy się zmierzchno, zakurzył sobie baca fajkę i zaczął z juhasami gwarzyć pociemku. Noc już była. -- Wtem zawoła:

-- A cóż takiego błyszczysz się między szafasami?

Zamęt się zrobił, aż ktoś się odezwie:

-- A cóż to za djasek? Duch, czy strach! O, rety!

A tu naraz cudne słyhać granie gdzieś ponad turniami, ponad skałami, jakby się dzwonów moc rozkolebała w powietrzu, między gwiazdkami, a wierzchołkami górskimi.

I he! choć to noc była, na hali jasność zrobiła się wielgachna, aże dójki się zdziwiły i beczeć zaczęły ze strachu.

Wypuścił baca fajkę z gęby, i nie jeden juhas cisnął o ziemię gęśliczki, albo fujarkę pastuszą wytrzeszcza ślepie... A tam na przełaj idzie ku nim, jakby z samego nieba zeszedł po muzyce anioł



Tatry - Giewont
skrzydlaty, śliczny, bielutki, a ogromny.

Zaczęli juhasi jęczeć, a biedować:

Oj, co to teraz będzie?

Ten i ów chyłkiem ucieka dołem do domu i wołają:

-- Złe z nami! Pewnie się Pan Bóg rozżłościł na zbójników podhalańskich.

Gdzie tam! Anioł idzie kunim wprost, a uśmiecha się pięknie, jakby nic złego nie miał na myśli. A tam słyhać dzwonięcie w gwiazdach i odbijają się po skałach echa--cudna muzyka!

Nic bacanie mówił, ani z juhasów nikt się też zapytać nie ośmieli. Jeno sam anioł pasterzom mówił:

-- Chrystus się wam narodził w Betlejem, bardzo ubogiem mieście, narodził się w ubóstwie -- Pan nieba i ziemi.

I zrozumiał już każdy, jako już gwarzyli ludziska po dolinach, że się Mesjasz narodził.

A anioł i cuda wielkie o Panu Jezusiczku, jako w szopce leży, w żłóbku na sianie, a pierwi, co mu pokłon dali samuśkie były pastuchy jeno górali zabrakło tam jeszcze.

To też się przykro zrobiło juhasom... Chcieliby tam pójść, ale którądy? I tak pięknie z aniołem zagawędzili się; ale im było wszystkim markotno, że pasterzom naprzd się Bóg objawił, a podhalan tam akuratnie nie było.

-- Ubodzy was to spotkało, witać Go przed bogaczami -- mówi anioł.

Wtem juhas jeden, taki skrzydlaty juhas podhalański, jakby dzisiejszy, w serdaku baraním i w guni, a w kapeluszu o dużych skrzylach, niby orzeł, jeno że był chłop ogromny i mocny okrutnie, jako bywali tacy podówczas w Tatrach, krzyknął naraz:

-- Pójdę tam sam! Niech co chce się drogą stanie, w końcu muszę tam być...

Uchwalił sobie, że pójdzie i hej!

Na to wszyscy juhasi zaczęli radzić, że on tak daleko tam zajść nie będzie mógł.

A wtedy anioł mu rzecze:

-- Co masz w garści?

A miał on juhas sękowiec, taki ładny, a szumny kij pasterski. Tedy anioł mówi:

-- Ja wezmę w rękę ten kij, a ty się go uczepisz, o ile ci sił stanie.

Juhasowi nietrza gadać dwa razy. Tyle go widzieli: baca i przyjaciele z hali i stary gazda w domu! On czeplił się sękowca jedną ręką, a w drugą uchwycił dwie owieczki, najładniejsze dójki z kiedelka (owczarni) i z aniołem poleciał precz, boć przecie to był skrzydlaty Podhalańcin.

Pilno im było tam nad górami, dolinami, toż i w okamgnieniu do Betlejem zalecieli we dwóch: anioł niebieski z juhasem tym i owieczkami tatrańskimi.

Mieścina to małutka, tyle mniej ludu, jakby na jarmarku, albo na jakim wielkim odpuscie. Zdawałoby się, że tam same tylko żydy. Ba! Kogoż to tam nie było? Sto narodów... biali, czarni!

A przecież każdy spojrział i dziwił się ot, naszemu juhasowi z Podhala, bo się okazał człkiem szumnym i pięknym, że szukać takiego drugiego pasterza, i chłop z niego straszliwy, że ludziska dalej! zmykają przed nim, kiedy rozpychając naród, zawołał:

-- Pomknijcie się!!

Chciał on dostać się do stajenki i pokłonić się Panu Jezusowi od górali. Ale cóż z tego? Dopchać się nie może, takie zamieszanie i ciżba.

Akurat prawie do Betlejem przyjechali trzej królowie. Ustąpili się insi ludziska, puszczając gości dostojnych. A góral nasz nic nie pyta, kto ram drugi i jaki pan, jeno rozpycha łokciami przed sobą i woła:

-- Rozstąpcie się!

Nikt mu zaraz nie ustępował, jak chciał, jeno mu powiadają, że królowie są pierwi. Ale góral nasz zaraz im na to:

-- Ba! Anioł mi powiedział że my pier-wsi, a bogacze po nas dopiero!

-- To se idź do anioła, i niech cię tam wprowadzi -- powiada ją.

-- Poczekajcie! myśli juhas... Wi-dzi, że ciżba bardzo wielka, dalej ani rusz!

To też się wesprze na sękowcu swoim, i jak nie skoczy ludziom ponad głowy! że w okamgnieniu znalazł się na progu szopki ze swemi owieczkami, a za nim dopiero wchodzili mili trzej królowie z darami.

-- Takż będzie na mojem: jako przed królami pasterze -- mówił do siebie juhas.

I klęka chłop szumny z darami skrom-nemi podle źłóbka i pięknie się kłania od naszych górali z Podhala Panu Jezusowi najśodszeemu i Matce Jego.

Wnet się zbliżyli królowie, a jeden z królów cały czarny, pyta:

-- Hej! ty skaczesz ludziom przez głowę?

-- Toć skoczyłem! -- i gwarzy, jako z bardzo daleka przybył i z aniołem przyleciał.

Tak to się królom podobało, że jeden po drugim chciał górala w służbę brać do siebie, a ów czarny król to go zło-tem obsypał.

Kiedy to Matka Boska usłyszała, bar-dzo sobie onego juhasa upodobała i mówi łaskawie:

-- Zbliż się jeno do mnie... naści oto na pamiętkę szmatki kawałek, a za-nieś to tam w swoje góry ukochane...

I dała góralowi rąbek pieluszki Synaczką Bożego i tak mu jeszcze domawia: -- A gdy tam już zajdziesz do domu, to potargaj oną szmatkę i ciśnij na wiatr pomiędzy skały.

Pokłonił się znów pięknie juhas, aci trzej królowie obdarowali go złotem na drogę. -- Popewnym czasie wrócił skrzy-dlaty Podhalanin z Betlejem w Tatry, a witali go jakby hetmana swojego wszyscy górale, gazdowie, i juhasi z bacami.

Wtem, wziął nasz pasterz wszystkich Podhalan i na Giewont poszli, a on tam cisnął z góry na dół w ich oczach szma-tkę potarganą na wiatr, a potem wszystko złoto, co je był przyniósł, jako mu to przykazano w Betlejem... Ani szlaku, ani znaku po niem nie zostało! -- Jeno dziwo! w Tatrach zakwitły na skalach nagich cudem kwiatuszki z onych strzę-pków szarej szmatki, a ludzie nazwali je: szarotki.

(ciąg dalszy na str. 8)

JANIELCYNA POMSTA

Sydek Styracula Bogiencorz z Cichego okrutny był zbereźnik, latawiec i gał-gon straszny, a do dziewczek i do tońca piyr-sy. Ka ino wesele, krzciny, muzyka -- oho, Ferdek juz lecioł choćby i do trzeciej wsi i tańcowoł do wścieku bez całą noc, pił za trzók i dziewczkom różnie przegadowoł a i zaczepioł ka sie ino dało. Aze przy tem urodny był bucy chłop, śpiywki piykne wymyśloł i spryt mioł nie byle jaki, toz to i dziewczki go vse rade widziały i nie uchylały mu sie. Kie sie ku wtorej przibliżeł, ba jesce sie same ku niemu pchały (be to go i Bogiencorzem przewali). A co z tego nieroz, nie dwa wysło, to ta nie trza wom o tem duzo godać. Ba jakoz? Toz to kie ino przyseł do domu z Hol (ka beł juhasem), to zaroz baby i starzi gazdowie godali:

-- Oho, Sydek wrócić z Hol. Trza bee dzzywek pilnować. Bo on tu chnet zaś cosi nowego wystrugo...

No i -- strugoł, strugoł jaz sie i dostrugoł...

Mioł se Sydek w Miętustwie śwarną dzzywcyne za freirke, ku wtorej chodzo-woł bez całe lato. A nie tyle on jom rod widzioł, ile onajego; zalubieła go strasnie okrutnie, no i juści fciałaby go mieć zawdy przy sobie. To kie onnie prziseł to ona sła ku niemu i łażyła za nim kiej ćma abo kiej ta mgła co sie po polu snuje. Janielka jej było na miano a Gubałonka sie pisała. Ale to, wiecie, dziewce beło głupie bez wymiarkowanio ani statku nijakiego w głowie, tozto -- choć wiedziała, jaki to frajerz jest Sydek. -- Przecie se rachowała ze sie bedzie śniom zynił zato jej miłowanie. Ale! Godołybys takiemu! Zec mu nie była w głowie zeniacka, ba woloł ślebone. A i siostry były jesce w chałupie na wy-danie, jakoz by se jesce jednom babe na głowe broł? A kieby sie zynił, toby se ta noprzódzdy dobrze porachowoł temorgi i żywine i te dudki, coby jom za zone wzion... A tu Janielka była chudobno, dziadula naproci niego...

Juz mu i ludzie godali i jegomość z Miętustwa mu ożróznioł:

-- Sydek, cas by sie było zynić...

Ale on ino jegomościa wręke poboškoł i rzekł:

-- O nie starojciez sie jegomość!.. Dyć trza bedzie, trza kieprzydzie tako fila na cęka... Ale w rzeczy o zynie-niu ani nie pomysłoł. A juz o Janielce to by i godać skodać było.

Jaz tu -- cosie nie robi -- przycho-dzi do niego sama Janiela, Zbiedniała, pozółkła nagembusi zbrzydła na piekne. No i godo mu zaroz:

-- Symuś, zje co bedzie?

-- Zje z cym?

-- Snami?... -- poźrała na niego ze strachem...

-- Zje co mo być?... Zaśmioł sie. O-mierzła go juz do znaku. Włóczy sie toto za nim, jak ciele za krowom... A Janielce ino sie ślepki zajarzyły.

-- Jakoz? Dyć-eś mówił, ze mnie bez broł?!

Ośmioł sie.

-- He he... dyć jo juz nie jednom broł. Przecie ty nie piyrso a moze i nie o-statnio...

Ino sie jej świercki zakręciły w oczach. Miły Boze to takie to twoje ko-chanie? A coz bedzie z tym... z tym...

-- E z cym ze?

-- E dy z tym... co bedzie...

A wte sie okrutnie ospajedzieł Sydek.

-- Zje coeś mi tu przisała takie rzecy godać? To bedzie twoje, a mnie nic do tego! Jo sie oto nie staroł, anik cie nie ciągnon ku sobie, tyś sie sama pcha-ła... rodź ze se teros sama... Jo tu mom inkse rzecy nagłowie, nie zynienie ...

Jaz tu w tym jak sie nie ospajedzi Janielka, jak mu nie skocy z pazurami do kudłow:

-- Pockoj ze, ty cholero zatracono, toś ty taki? Toś noprzódziej różnie o-biecowoł, ocy mamif, ateros tak godos? Ty psiemieso, ty kieltosiu faleśny, ty haładrygo świńska, ty Bogiencorzu onacny!....

I prask go w pysk z jednej strony, pras w pysk z drugiej! a Sydek zgłupioł do znaku, bo nie beł zwyczajny, zeby mu dziewczka tele nawycytowała. Ale przecie i jego złość wziena, no i chycieł babe za kudły. No i wto wiy, nacym by sie to skończyło kieby ik kobiety nie oddzieli-ły. Uczepieły sie Symka i nie dały mu sie ruszyć. A Janielka posła ku domowi, ale jesce mu napediała fajnie:

-- Pockojze, psioekrew! jo ci jesce pokoze! Som jesce sondy na świecie i sprawiedliwości! Jesce ty mie po pamientos, kie cie zamknom do kreminafu! Jo sie jesce umscem na tobie, hełbasie onacny!

Józef Piłsudski

LEGJONY NA PODHALU



Józef Piłsudski

Warunki wojny na Podhalu okazały się nadzwyczaj przyjemne. Mówię o stosunkach z ludnością. Nie trzeba było tuniczego szukać, bo wszystko, czego dusza żołnierza, walczącego dla szczęścia Ojczyzny, pragnie, było mu dane. Tu czułem się w Ojczyźnie, czułem się potrzebny dla niej, jako jej obrońca. Od góry do dołu - ksiądz, gazda góralski i gaździna, mieszczanin, czy robotnik, wszyscy szukali po prostu okazji, aby w czemkolwiek dopomóc, by przynajmniej okazać swą sympatię dla nas.

Młodzi chłopcy chodzili na wywiady przed wojskiem. Robiono to za zgodą wsi, która wprost wyznaczała, kto ma iść. Więcej! By chłopak nie mógł skłamać, że tam był, gdzie go posłano, musiał wrócić z pieczęcią gminną, wyciśniętą na portkach jako namacalnie świadectwo swej sprawności.

W każdej chacie, czy domu nie czuło się, że jesteśmy ciężarem, pomimo że przecież wojsko nie należy do najprzyjemniejszych gości. Żywo pamiętam jeden wypadek z zapadłej górskiej wsi, w której po jednej z nocnych wycieczek szukałem na pewien czas ukrycia. Stałem kwaterą w chacie góralskiej, która, jak zwykle, miała dwie izby. Zastanowiła mnie gaździna, wysoka, o kształtnych rysach i dziwnie melancholijnych, szarych oczach. Była po prostu niestrudzoną w okazywaniu gościnności. Sama przybiegała często proponując to, lub owo, potem przysyłała dzieci, które wpadały z ciekawymi buziemi, by zapytać raz jeszcze, czy trzeba czego, lub by przynieść jeszcze więcej drewna do pieca. Byłem strasznie zmęczony po nieprzespanej nocy, więc nużyła mnie trochę ta nadzwyczajna gościnność. Gdy dałem wkrótce rozkaz do wymarszu, gaździna płakała rzewnymi łzami, patrząc swymi melancholijnymi oczyma na odchodzące wojsko. Przypuszczałem, że obawia się ona nadejścia Moskali po naszym wyjściu i począłem ją uspakajać. Wtedy powiedziała mi:

Biedne wy, wojaki polskie! Tego płacę. Nie chciała wziąć ani grosza za gościnę, nawet gdybym chciał to zrobić pod pozorem zostawienia pieniędzy na cukierki dla dzieci. Dotąd zate serdeczne łzy tej Podhalanki czuję wdzięczność, a do całego Podhala ogromną sympatię za to odczucie Ojczyzny, które tam miałem.

Józef Piłsudski



Pytacz bukowińscy.

OSWALD MARJAN BALZER



Dzień 11 stycznia 1933r. okrył całą Polskę żałobą, przynosząc ze Lwowa wieść o zgonie najwybitniejszego uczonego polskiego, prof. Oswalda Balzera. Smutna ta wieść poruszyła do głębi nie tylko koła uczonych, ale odbiła się żywym echem w sercach wszystkich obywateli kraju, którym imię Balzera znanem było nie tylko jako głośne w nauce, ale i jako tego wielkiego obywatela, którego głos nie brakło nigdy w najważniejszych momentach życia narodowego Polski.

Pamiętnem było to imię Jego zwłaszcza od chwili, kiedy w listopadzie 1897r. wydał słynny list otwarty do prof. Mommsa, stając w obronie spotwarzonej przez tego niemieckiego uczonego godności narodu polskiego. Lecz najbardziej rozsławiło imię Balzera po całej Polsce i szeroko poza Polską wystąpienie jego w charakterze znakomitego obrońcy praw naszych w słynnym sporze z Węgrami o Morskie Oko. Pamięć tej jego obrony pragnie uczcić "Tatrzański Orzeł" i przypomnieć ją miłośnikom Tatr.

W 1902r. Balzer przeniósł się z cichej pracowni naukowej do sali sądu polubownego w Gracu, w której wystąpił jako nasz znakomity obrońca w sporze o Morskie Oko. Dla tego celu podejmuje długi mozolny studja nad dokumentami, mapami i operatami granicznymi, ponosi trudy fizyczne wielokrotnych podróży do Wiednia, Gracu, Krakowa i Zakopanego i jeszcze uciążliwszą w jego położeniu wizję lokalną nad Morskim Okiem. Badanie terenu odbywało się w ten sposób, że goprzewodnicy tatrzańscy przenosili na noszach. Po dłuższych rozprawach, Międzynarodowy Sąd wydał wyrok, ustanawiając między Galicją a Węgrami granicę taką, jakiej domagała się strona austriacka, aktora znawca uznał za jedynie uzasadnioną granicę naturalną.

Nie upłynęło lat 12, gdy w strasznej zawierusze Pierwszej Wojny Światowej, wśród wrzawy pokrzywdzonych narodów ozwał się i głos sponiewieranej wiekową niewolą Polski, rozległo się szeroko hasło, rzucone przed laty przez Balzera w walce o Morskie Oko: bronimy tego, co się nam słuszy i z prawa należy! Lecz była to już walka nie o "znikającą drobnostkę" w Tatrach, ba -- bój o Polskę całą. Otóż ta nasza walka o polską ziemię poczęła się w Gracu, bo tam po raz pierwszy w XX wieku przed forum międzynarodowym zabrzmiał głos z piersi polskiego obrońcy praw naszych: "Nie damy ziemi!"

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

życzy

wszystkim Podhalanom

**DR. MICHAŁ DUSZA**

RADÓSNEGO NOWEGO ROKU

życzy

**FERDYNAND BŁAŻONCZYK**

Ferdynand Błażonczyk urodził się w Chochołowie. Do Stanów Zjednoczonych przybył w 1934 roku i od pierwszej chwili swego pobytu należy do Związku Podhalan. Jest on członkiem prawie wszystkich Kół w Chicago. Przez okres trzech lat reprezentował jako dyrektor Koło nr. 5 w Zarządzie Głównym.

Ten szczerzy i oddany sprawie podhalańskiej Chochołowianin prowadzi tawernę pod nazwą "Mountaineers Tavern" pod num. 1545 West 47 ulica, Chicago, 9, Illinois.

FILOZOFIA SABAŁY

Mondry i głupi to sie nigda nie nadadzom, bo głupi bedzie mondremu zawsze ciućkał, ze je głupi, a mondry sie głupiego nie hyci, coby go naucył, bo sie śnim babrać nie bedzie keioł.

Kobiet Sabała nie cenil i o rozumie ich wyrażał się zdecydowanie ujemnie.

Baba jako baba. Wse chłopą wywiedzie, zrobi niescynście, co strak, a ty chłopie pote pokutuj. Kieby ik cłek nie zalubiel, nie wierzył, to onoby ta było, ale jakoz babom nie wierzyć?

Ino ty chłopie bob słuchoj, to ci wse źle wyńdzie. Jedna ci nagodo bzdur, a drugo cie za to pote rozumu naucil. Chłop to wse na babskim rozumie źle wyńdzie.

• • • •

Wierzył natomiast bez zastrzeżeń w siłę rozumu męskiego i pewny był, że mężczyzna wszystko potrafi.

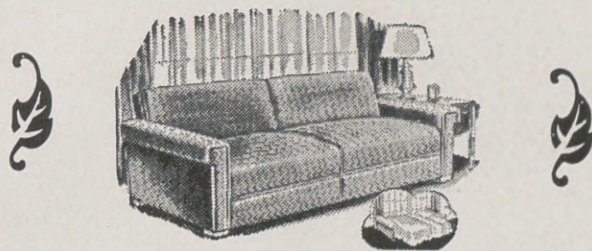
Podajom syćko, ze ka diaści ni mogom, to babe pošlom, ale jo tak uwazujem ze ka baba i janiol ni mogom, to jesce chłop poradzi, ino zeby miol scipte rozumu w głowie, a nie śmieci.

Nima takiej biedy, coby sie jej chłop mondry i rozumny obronić ni móg.

POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

przesyła

KWAK
APPLIANCE AND FURNITURE STORE
Góralski Skład Mebli



Franciszek i Anna KWAK
— właściciele

4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555
Chicago 9, Illinois

ROAMING



Once again, this reporter resumes his column. Many thanks to Mmes. Jane Kedron and Terry Gromada for capably pinching while yours truly was kept very busy by Uncle Sam during his basic training in Camp Gordon, Georgia... A happy greeting to all the friends and subscribers of the *Tatra Eagle*.... Y.R. has thus far found very little interest in European folklore in the Augusta area of Georgia... There are, however, many towns, counties and forts named after Pulaski. It was in Savannah, Georgia that Casimir Pulaski was mortally wounded during the War of American Independence... The Polish Tatra Mountaineers Alliance of Passaic, under the direction of Jan Gromada will inaugurate the 1954 season by presenting an original comedy "A Maiden's Wish" and an exciting exhibition of authentic Tatra folk dances, Sunday evening, January 31, 1954 at the Polish Peoples Home, Passaic. These annual (at times semi-annual) productions never fail to attract a large audience. The reason for this year-after-year success can be traced to the fact that

this group concentrates on showing the public authentic folk dances and music. It does not make the mistake, as so many other folk dance groups do, of changing folk dances so radically that the net result is some strange type of ballet... There are many folk dancers all over the globe who have manifested a desire to learn the "góral" dances. Each week, the *Tatra Eagle* receives letters on this topic. The best available reference on Polish Highlander dances is an article "Taniec Góralski" i "Taniec Zbójnicki" by Olga Zeromska which appeared in the *Podhalanin w Ameryce* (published by the Polish Tatra Mountaineers Alliance in 1952). Miss Zeromska correctly stressed the point that no one should expect to learn the intricate "góralskie" dances by merely reading her very detailed instructions. It is necessary to have the benefit of private instructions by some native "góral" dancer. Up to this point, there is no authoritative English article on this subject. In the near future, however, the *Tatra Eagle* will attempt to describe the dances to its readers.... J. Topór of Wheeling, West Virginia informs us that he has devised a method which will enable violinists to learn the Polish Highlander music. Notes and recordings are available for interested parties.. Write to J. Topór, 26- Twentieth Street, Wheeling, West Virginia... Juljan Dobrowolski, poet and writer, felt it necessary to resign the editorship of "Echo Podhalańskie" in Chicago. It is a pity that the Polish Highlander Association of Chicago has lost the services of such a highly-qualified

person. Only recently, Dr. Michał Dusza also resigned his important position of Secretary-General of the Association... The ranks of native born "Góral" in the United States are slowly thinning. Within a few days, Mrs. Anna Pudysz, member of the Polish Tatra Mountaineers Alliance in Passaic and Frank Cyrwus, treasurer of the Polish Highlander Association in Chicago died a sudden death.... The Tatra edition of the Alliance Journal is slated to appear sometime in February. For further information write to Marion Moore Coleman, Alliance College, Cambridge Springs, Pennsylvania.... Our readers are urged to patronize Mr. Kwak's excellent appliance and furniture store. Mr. Kwak deserves our support for he never fails to do his share for a worthy project.... Wanda Jablonski, correspondent and former oil editor of the Journal of Commerce, is the daughter of Dr. Eugene Jablonski, eminent geologist and member of our Passaic Association.... Mrs. Eugene Jablonski has a most valuable collection of ethnographic material. The beautiful art objects from all parts of the world are a veritable treasure.

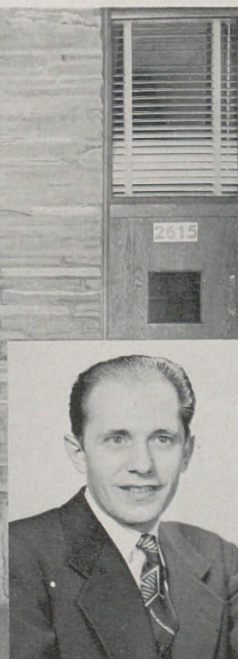
Pvt. Ted Gromada

GAWĘDY JUHASOW ciąg dalszy

A gdy jaki gazda podhalański zaczął kopać w górach, znajdował złoto, skarby wielgachne, -- złoto ono, co się tam rozrodziło wzięmi ze szczydrego podarku Trzech Króli dla juhasa....

Kazimierz Kalinowski

FRANK LAS STUDIO



Właścicielem jego jest Podhalanin FRANCISZEK LAS. Urodził się on w Chicago, a następnie udał się ze swą matką na Podhalę, do Pieniążkowic. Po szesnastu latach wraca do Stanów Zjednoczonych i w Chicago ucześnie najpierw do High School, a następnie do wyższej szkoły technicznej, specjalizując się w sztuce fotograficznej.

Po ukończeniu studiów zostaje współwłaścicielem "Frankie and Johnnie Studio", a następnie zakłada własne "Frank Las Studio" przy Ashland Ave. przeniesione od kilku miesięcy do własnego domu,

2615 WEST FULLERTON AVE.

Ponadto, Franciszek Las jest reporterem-fotografem największej agencji prasowej w Stanach Zjednoczonych "United Press" oraz "Dziennika Związkowego".

Franciszek Las jest członkiem Koła 2 Orkana i popiera wydatnie każdą imprezę i sprawę podhalańską.